

pasterza. **Pierwszym krokiem znalezienia dobrego pasterza jest modlitwa. Pan Jezus wzywa wszystkich do modlitwy: Żniwo wprawdzie wielkie, ale robotników mało. Proście więc Pana żniwa, żeby wyprawił robotników na swoje żniwo. Chodzi tu o modlitwę płynącą z głębokiej wiary. Potrzebna jest zatem rozmowa z Bogiem.** Bóg po trzykroć święty jest Tajemnicą, do której żadne stworzenie nie może się zbliżyć. Nie chciał jednak pozostać Bogiem dalekim, niedostępnym, zamkniętym w sobie. Objawił się człowiekowi i udziela się w taki sposób, jaki jest właściwy każdemu stworzeniu. Bóg jest dla człowieka, idzie razem z nim, pomaga i zbawia. Chociaż wciąż za mało na całym Świecie ludzi świętych, dzieją się ciągle nieoczekiwane cuda Łaski Bożej. Jeśli liczymy tylko na siebie, jesteśmy stale zmartwieni. Liczymy na Pana Boga. On nigdy nie zawodzi. Może być i tak, iż pasterze zawiodą. Ludzie zawiodą, kapłan zawiedzie. Dzieje Kościoła pokazują nam, że ci pomocnicy Chrystusa, Dobrego Pasterza, nie zawsze zdają egzamin ze swej pasterskiej odpowiedzialności. Tajemnica to wielka. Jezus powołuje ciągle nowych i pragnie, aby byli dobrymi pasterzami. Dobry pasterz nie żyje dla siebie, nie martwi się o siebie, nie liczy wciąż na siebie, nie kieruje uwagi i nie skupia jej na sobie. Dla dobrego pasterza nie istnieje słowo „ja”. U dobrego pasterza liczy się słowo „ty”. Ty to bliźni, a więc drugi człowiek. Mimo dwóch tysięcy lat chrześcijaństwa Świat staje się coraz bardziej pogański. Kultura ewangeliczna posiada coraz mniejsze znaczenie. Jako katolicy stajemy się gorszycielami i zgorszeniem dla maluczkich. A obojętność jest często zastraszająca. Coraz mniej powołań, a więcej odstępstw. Podobnie jak kiedyś było dwanaście pokoleń Izraela, tak Chrystus wybrał dwunastu apostołów. Był pośród nich Piotr pełen zapału i wiary, pokory i odwagi. Był cichy i spokojny Andrzej, Filip i Bartłomiej. Byli ambitni synowie Zebedeusza: Jan i Jakub. Był niedowiarek Tomasz i nawrócony celnik Mateusz. Obok nich Szymon Zelota, Juda Tadeusz, Jakub i Judasz. Różne charaktery i temperamenty. Łączył ich jednak wszystkich Chrystus. Do nich to powiedział Zbawiciel: *Idźcie i głosście: Bliskie już jest Królestwo Niebieskie. Uzdrawiajcie chorych, wskrzeszajcie umarłych, oczyszczajcie trędowatych, wypędzajcie złe duchy.*

○○○ KS. MJR. MAREK RYCIO – HISTORIA POWOŁANIA ○○○



Był komandosem, ale po kilkunastu latach służby wstąpił do seminarium i został duchownym. Przygoda z wojskiem rozpoczęła się od marzeń nastolatka. Pociągały go mundur i wojskowy dryl. Po maturze wstąpił do Szkoły Chorążych Wojsk Zmechanizowanych przy Centralnym Ośrodku Szkolenia Wojsk Lądowych im. Rodziny Nalazków w Elblągu. Mł. chor. Marek Rycio nauczył się wówczas znakomicie strzelać i doskonalił się w sztukach walki (dziś ma 3 dan w jujitsu). Zdobył uprawnienia instruktora wspinaczki wysokogórskiej i ratownictwa z powietrza. – Wszystko robił na 120% i nieustannie podnosił sobie poprzeczkę – wspomina płk Łysek. Ksiądz

przyznaje, że zawsze starał się być najlepszy. Był twardym dowódcą, ale najwięcej wymagał przede wszystkim od siebie. W biegu na 10 km z oprzyrządowaniem zawsze był przed żołnierzami. Wiedzą i doświadczeniem chętnie dzielił się z innymi, zdobywając dzięki temu uznanie i szacunek. W Centrum Szkolenia Wojsk Lądowych w Poznaniu, gdzie trafił po rozwiązaniu 62. Kompanii, został dowódcą grupy specjalnej, instruktorem i wychowawcą młodych pokoleń specjalsów. – Kadeci nazywali go killerem, bo nie odpuszczał. Był już dojrzałym człowiekiem, gdy w 2003 roku rozpoczął sześcioladne studia na kierunku filozofia i teologia w Wyższym Seminarium Duchownym w Siedlcach. Ukończył je oczywiście jako jeden z najlepszych. Tam również propagował sportowego ducha – prowadził z klerykami zajęcia z WF-u i walki wręcz. Potem pełnił posługę duszpasterską w różnych parafiach, wszędzie pozostawiał po sobie wspomnienie ofiarnej i pełnej zaangażowania posługi. Ciągnęło jednak wilka do lasu. W 2010 roku wrócił do wojska. W Wyższej Szkole Oficerskiej Wojsk Lądowych we Wrocławiu ukończył kurs oficerski. Wykładowcy szybko go docenili, a jako instruktor nawet pomagał im w prowadzeniu zajęć. Kurs ukończył oczywiście z pierwszą lokatą. W mundurze z koloratką trafił do parafii wojskowej w Bielsku-Białej. W 18. Batalionie Powietrznodesantowym, podobnie jak w poprzednich jednostkach, nie tylko pełnił posługę kapłańską, lecz także wspomagał dowódcę w prowadzeniu zajęć. Komandosy z batalionu od razu dostrzegli w kapelanie bratnią duszę. Równie serdecznie przyjęli go zwiadowcy z 9. Pułku Rozpoznawczego w Lidzbarku Warmińskim, gdzie trafił w 2016 roku i stworzył wojskowy ośrodek duszpasterski. Zna służbę wojskową od podszewki. Wyjeżdża na poligony, odprawia Msze św. polowe. Wie, co gra w żołnierskiej duszy. Żołnierze mają do niego zaufanie, otwierają się przed nim – opowiada. Gdy ksiądz Rycio odprawia Mszę św., kościół zapelnia się wiernymi. Ma niezwykłą umiejętność przyciągania ludzi, szczególnie młodzieży, która chętnie przychodzi słuchać jego kazań. – Nadajemy na tych samych falach – przyznaje kapelan. Ksiądz Rycio chętnie spotyka się z żołnierzami niezłomnymi, którzy są zadowoleni, bo wreszcie – jak mówią – mają swojego kapelana. Obdarzyli go zaufaniem, chcą mu przekazać swoje pamiętniki, zapraszają na spotkania w domach. Dzięki inicjatywie księdza dostali mundury wojskowe, poczuli się docenieni. Walczyli o Polskę, a zostali zapomniani, dziś są zapraszani na wojskowe i kościelne uroczystości. – Ksiądz Rycio swoją charyzmą, podejściem do człowieka i świadectwem własnego życia przekonuje nas, że trzeba sięgać po rzeczy niemożliwe po to, by za jego przykładem nie ustawać w drodze, lecz mobilizować siły do walki z własnymi słabościami – podsumowuje płk Łysek.

